

Z warszawskiego Schroniska na Paluchu po siedmiu latach wolontariatu zostałem wyrzucony pod fałszywym pretekstem „godzenia w dobre imię schroniska”, zaś w istocie za to, że broniłem przed uśpieniem psa, których gryzł wszystkich oprócz mnie. Benito, bo o nim tu mowa, to pies, który faktycznie pogryzł kilku swoich wolontariuszy z grupy Pomarańczowi tak mocno, że reszta bała się go panicznie i wniosowała o uśpienie psa. A był w istocie zwykłym psem, którego wystarczyło nie wkurzać, by wszystko było w porządku. Cztery lata bawiłem się z tym psiakiem, chodziłem na spacer, do weterynarza, sam wykonywałem przy nim drobne zabiegi weterynaryjne, grzebałem w misce, gdy jadł, zabierałem mu zabawki i nigdy nawet na mnie warknął. Jednak właściwie postępowanie z tym psem było ponad siły i rozum jego wolontariuszy. Moim zdaniem wskutek lenistwa, tchórzostwa i niechlujstwa schroniskowych behawiorystek zaniedbano szkolenie ludzi i terapię psa, który źle znosił schronisko i to doprowadziło do pogryzień. Gdy o tym napisałem, dyrektor Strzelczyk wyrzucił mnie z wolontariatu, naruszając moje konstytucyjne prawo do swobody wypowiedzi. Dlatego generalnie nie lubię pracować z ludźmi. Bo źle mi się współpracuje z tchórzami, zakompleksionymi szujami, głupcami, ludźmi z zawiści podkładającymi świnię lub rozpowszechniającymi bzdurne plotki. A taka jest większość naszego podłego gatunku.

To film pokazujący, jakim „groźnym” psem był Benito. Bawiłem się z tym psem cztery lata, a nigdy na mnie nie warknął. Jego wolontariusze popełniali przy nim kardynalne błędy, na przykład gdy nie przepracowali z nim obrony zasobów pozwolili, by zabrał do boks piłkę, której potem zaczął przed nimi bronić i nie wpuścił ich do boks. Wejść trzeba było koniecznie - była zima, trzeba było ubrać psa w kubrak, bo był chudy i bardzo źle znosił mrozy. Poprosili mnie o pomoc, wyprowadziłem psa z boks i można go było ubrać w kamizelkę. A nie był to pies, którym się stale opiekowałem, po prostu się lubiliśmy. I tacy „wolontariusze” decydowali potem o losie psa i jego prawie do życia.

Wciąż zajmuję się tylko psami w schroniskach, w najtrudniejszym dla nich środowisku, gdzie poddawane są nieustannemu stresowi. Ludzie zazwyczaj nie orientują się, że pies w schronisku zachowuje się z reguły inaczej, niż w domu, jest bardziej nerwowy, podekscytowany, skłonny do zachowań agresywnych lub lękowych. Zwierzęta są tutaj tak naprawdę same, bo nawet jeśli przebywam z nimi godzinę dziennie trzy razy w tygodniu, to (uwzględniając obecność innych wolontariuszy) 90% czasu spędzają w samotności, pozbawione kontaktu z ludźmi, w ciasnym boksie. Zdarza się, że permanentny stres, jakiemu są poddawane, powoduje eskalację zachowań agresywnych, co z kolei wzbudza w ludziach strach i takie psy stają się jeszcze bardziej osamotnione i izolowane. To dodatnie sprzężenie zwrotne – im gorzej, tym gorzej. Również pochyła i zjazd może przerwać tylko kontakt z człowiekiem, który zaakceptuje ryzyko pogryzienia i zbliży się z takim psiakiem. Mam do tego smykałkę, wiem, bo nie natrafiłem jeszcze na psa, z którym bym się nie zaprzyjaźnił. A w moim twardym sercu ma swoje miejsce również i te ponad 50 psów, które pozostawiły głębokie ślady na moich rękach i nogach, ślady po ich zębach i moich błędach. Ta książka przeznaczona jest głównie dla takich ludzi jak ja – ludzi zajmujących się psami w schroniskach, również tymi psami, do których nikt inny nie chce się zbliżyć, których ludzie się boją i racjonalizując własne tchórzostwo mówią o psie, że jest „nieprzewidywalny”, „szalony”, „fałszywy”. Przez 9 lat intensywnego wolontariatu (3-4 dni w tygodniu po 5-6 godzin) napatrzyłem się na psy, ale też i na ludzi, głupich, zakompleksionych, niczego się nie uczących. Często, mimo długiego stażu w wolontariacie, wciąż nie rozumiejących jak działają psy, nie wiedzących, co sprawia psikom radość, a co powoduje stres. W dodatku tacy „eksperci” najczęściej są przekonani o własnej nieomyślności i bezmyślnie strofują świeżych wolontariuszy, wpychając im do głowy

brednie i idiotyzmy. Dlatego też napisałem tę książkę – by ci nie skażeni jeszcze głupotą i arogancją poznali inny punkt widzenia i inną opinię.

Niemal każdy pies potrafi ugryźć człowieka, to tylko kwestia sytuacji, motywacji i emocji psa. Używając w książce określenia „agresywny pies” mam w istocie na myśli psy, które gryzą łatwiej i częściej, niż inne. Czasem wykazują agresję ofensywną, potrafią same doskoczyć do człowieka i wbić zęby w łydkę czy ramię, czasem gryzą, gdy wejdziecie na ich teren, czy naruszyicie strefę ich osobistego komfortu. Gryzą, gdy skumulują stres, gdy się przestraszą, bo chcą, byście sobie poszli w siną dal. Gryzą łatwo i mocno, bo się boją lub nauczyły się, że agresja to uniwersalny klucz do pozbycia się sytuacji stresowej wywołanej głupim zachowaniem człowieka. Gryzą, bo uznały, że słabsze sygnały zawodzą i dopiero ugryzienie spowoduje rezultat, który chciały osiągnąć. Gryzą, bo wskutek ludzkiej bezmyślności i niewiedzy dowiedziały się, że gryzienie to jedyny sygnał zrozumiały dla człowieka.

Aby odwrócić tę sytuację i sprawić, by psiak znowu postrzegał ludzi pozytywnie i przestał używać zębów tak chętnie i powszechnie, zawsze potrzebna jest ludzka praca. Najczęściej to nie jest trywialne zadanie - niestety o wiele łatwiejsze jest doprowadzenie psa do zachowań agresywnych, niż oduczenie go gryzienia. Jeżeli pies ugryzł człowieka choć raz, będzie mu łatwiej przełamać barierę agresywnego zachowania po raz drugi, trzeci itd. Jeśli gryzł wielokrotnie i dawało to mu ulgę, zaczyna traktować gryzienie jako środek do celu. Ugryzienie przyniosło psu korzyść – człowiek przestał mu dokuczać, przestał zabierać jedzenie czy zabawkę, uciekł z miejsca,

k  
t  
ó  
r  
e  
g  
o

p  
i  
e  
s

c  
h  
c  
i  
a  
ł

g  
o

w  
y  
g  
o